XV. Kraków, 1 czerwca 1912. Nr. 11.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Nie obawiaj się mnie koteczku! Ja mógłbym być twym ojcem!
— O ile wiem, to jesteś pan w błędzie!...

Złośliwy.

— Pański wykład inauguracyjny, panie profesorze, był wprost wspaniały!... Ja jednak mam w domu książkę, w której znajduje on się słowo w słowo...

— Panie, podobną insynuacyę mogę nazwać tylko bezczelnością!... Jak pan możesz pozwalać sobie na podobne zarzuty...

— Ależ, niech się pan uspokoi! Ja miałem na myśli... słownik.

Ach, te obce wyrazy!

Do jednej z renomowanych restauracyi przychodzi przejezdny jegomość i zamawia sobie pieczeń wołową.

— A jaką możecie mi dać do tego jarzynę? — pyta po chwili.

— Zaraz się dowiem! — odpowiada kelner i odwraca się doń tyłem, aby się udać do okienka kuchennego, w międzyczasie jednak skrobie się w okolicy zakończenia stosu pacierzowego, kryjącego się dyskretnie pod połami wytartego fraka.

— Ma pan może hemoroidy? — rzuca gość z uśmiechem pytanie.

— Spytam się w kuchni, panie dobrodzieju! Być może, że będą! — brzmi odpowiedź usłużnego famulusa.

Przeszkoda.

— Ostatecznie dam panu moją córkę za żonę i popłacę twe zobowiązania, ale pod warunkiem, że do dnia ślubu absolutnie nie wolno ci zrobić ani centa długu!

— O! To będzie trudno! Gdy się ludzie dowiedzą, że jestem zaręczony z pańską córką, pożyczy mi każdy bardzo chętnie!

Przygotowanie.

Pani domu: Cóż to znaczy, Kasiu! Teraz południowa pora, a ty myjesz sobie nogi?

Kasia: Tak, proszę pani! Ja idę dziś popołudniu z mym narzeczonym do fotografii!

Złapał się.

— Co? Chcesz pan za tego psa dwadzieścia koron? Tyle nie jest wart! Mogę dać najwyżej dziesięć!...

— Dziesięć? Nie! Za tę cenę nie sprzedam! Przecież wyraźnie ogłoszone jest plakatami, że dostanę piętnaście, jeśli go zwrócę właścicielowi!...



Trudniej.

Odkrył Kolumb Amerykę,
Jak na pośmiewisko,
Bo odkryta przezeń ziemia
Inne ma przezwisko!

Na to sąsiad mój, pan Michał,
Nad uchem mi dudni —
Łatwo bardzo coś gdzieś odkryć,
Ale posiąść trudniej!

Odprawa.

— Dzień i noc śnię tylko o pańskiej córce, panie radco dobrodzieju!

— Nic z tego, mój panie!... Córki mej nie oddam takiemu próżniakowi, który spi i za dnia!

Z podsłuchanej rozmowy narzeczonych.

— Ach, najdroższy, tak ogniście, jak ty, nie całował mnie nikt jeszcze!

Cudy kinematografu.

Program jednego z teatrów kinematograficznych zawiera między innymi następujące punkty:

1) **Nienaturalna przygoda.** W naturalnych barwach.

2) **Tasiemiec w kłopocie.** Długość ponad pięćset metrów.

3) **Szczęśliwe małżeństwo.** Czas trwania 45 minut.

4) **Bandytyzm automobilowy we Francyi.** Prawnie ochroniony.

5) **Narodziny jeża.** Z towarzyszeniem orkiestry.

6) **Żony króla Taiti.** Uprasza się o zwrócenie uwagi na odwrotną stronę.

7) **Cook na biegunie północnym.** Dotąd niewidziane!

8) **Posiedzenie miejskiej komisyi aprowizacyjnej.** Sensacyjne zdjęcie. Czysty dochód przeznaczony na wsparcia dla podupadłych rzeźników i piekarzy.

Uwaga: Każdy z widzów, który zakupi bilet na miejsca siedzące, otrzyma gratis kartę wstępu do specyalnego gabinetu, gdzie pod mikroskopem można oglądać nowe bułki dwucentowe, przypominające wielkością dawne centówki.

Na plantacyach.

— Przepraszam bardzo! Pani wydaje mi się zupełnie nieznajomą!... Czy pani pozwoli, bym się jej przedstawił?...

Nasze panie.

— Na kolacyę ugotuje Marysia dla mnie i dla męża po trzy jajka na miękko... Wodę, która zostanie po gotowaniu, może Marysia wziąć dla siebie...

Zimna krew.

Dwu przyjaciół posprzeczało się w knajpie. Od słowa do słowa, przyszło nareszcie do bójki. Pan X., pijący piwo, uniesiony ferworem, wylał towarzyszowi na głowę całą zawartość bomby.

Ten, najspokojniej w świecie otarł twarz i odpowiedział:

— Jeśli sądzisz, że ja tak samo postąpię z mym zieleniakiem i także na pysk ci go wyleję, to jesteś w błędzie!... Ty sobie możesz lać swego sikonia karwińskiego!...

Siła przyzwyczajenia.

(Humoreska).

Pan Edward, należący do krakowskiej złotej młodzieży, spoczywał spokojnie na otomanie w swym gabinecie, puszczając w powietrze kółka dymu z wonnego hawana. Obok niego na stoliku leżała gazeta, którą przed chwilą czytał.

Był to jeden z tych młodzieńców, co to ani sieją, ani orzą, a przecież żyją sobie zupełnie wygodnie, choć nikt nie wie i nawet się nie domyśla, skąd czerpią potrzebne na to fundusze. Przebąkiwano wprawdzie, że nocami grywa w karty, naturalnie bardzo szczęśliwie, oburzano się nań w towarzystwie, ilekroć był nieobecnym, gdy się jednak pokazał w gronie przyjaciół, przyjmowano go z otwartemi rękami i okazywano szacunek, jak każdemu zamożnemu człowiekowi.

Pieniądz jest dziś taką potęgą, której nic zwalczyć nie potrafi.

Dzięki jemu obracał się pan Edward bardzo spokojnie w najpoważniejszych kołach Krakowa, bywał w najszanowniejszych domach, zapraszano go na bale, rauty i polowania, jednem słowem podchlebiano mu na każdym kroku, poza oczy zaś obmawiano, co się zmieści.

On wiedział o tem, ale nic sobie z tego nie robił, spokojem umysłu i swobodą imponował wszystkim i twierdził nawet, że jest najzupełniej pewnym, iż gdyby tylko zechciał, obywatele obdarzyliby go nawet swem zaufaniem i wybrali do rady miejskiej, sejmu lub parlamentu.

O te zaszczyty nie ubiegał się jednak, co najwyżej pozwalał od czasu do czasu wpisać swe godne nazwisko na listę komitetowych jakiegoś balu lub obchodu, bo to pierwsze chroni człowieka od niepotrzebnego wydatku, a po drugie należy do dobrego tonu.

Mieszkanie jego urządzone było nader wykwintnie, posiadał dobrze zaopatrzoną piwnicę, własny automobil, kupiony za gotówkę, a nie na raty i liczne stosunki w najbardziej dystyngowanych kołach eleganckiego półświatka...

* * *

Poobiednią siestę przerwał naszemu bohaterowi służący, który na tacy podał mu list, doręczony przed kilku minutami przez umyślnego posłańca.

Pan Edward rzucił okiem na adres, ziewnął raz i drugi i najspokojniej odłożył list na bok, nie ciekawy widocznie jego treści.

— Nie ulega kwesyi — rzekł do chwili do siebie — że to list od Zygmunta... Poznałem charakter jego pisma... Ciekawy jestem, czego też mu się znowu zachciało...

Ziewnął jeszcze raz, wyciągnął powoli rękę przed siebie, oglądnął kopertę raz i drugi, wreszcie złamał pieczątkę...

Treść listu była następująca:

„Kochany Edwardzie!

Sądzę, że miałeś już czas ochłonąć z irytacyi, w jaką niestety wprawiłem cię ja sam, zabierając ci z przed nosa piękną Zosię. Pociesz się jednak, moja najdroższa żoneczka kocha mnie bardzo czule i zapewnia codziennie, iż za ciebie absolutnie byłaby nigdy nie wyszła, boś jest lekkoduch, zdatny może na kochanka, ale nigdy na męża... Zresztą miałeś dość czasu, aby się po tej stracie pocieszyć, jestem nawet pewnym, że znalazłeś sobie już inną...

Ale przystąpmy do rzeczy!

Jak ci zapewne już z gazet wiadomo, przeniesiony zostałem do Krakowa, naturalnie z awansem. Wynająłem już wcale eleganckie mieszkanie, które jednak będzie gotowe dopiero z końcem tego miesiąca, a ja już, najdalej za tydzień muszę być w Krakowie. Ponieważ żony nie mogę zostawić na wsi u krewnych, którzy wyjeżdżają za granicę, a nie chciałbym udawać się do hotelu, bo to i za drogo kosztuje i naraża kobietę na niedyskretne spojrzenia służby i gości hotelowych, zwracam się do ciebie z uprzejmem zapytaniem, czybyś nie był skłonnym na ten czas pozwolić nam zająć swe mieszkanie, wiem bowiem, że w tej porze wyjeżdżasz zazwyczaj do Zakopanego.

Zgadzając się na mą prośbę, wyświadczysz mi prawdziwie przyjacielską przysługę i zyskasz sobie wdzięczność moją i mej drogiej żoneczki, która osobiście ci za to podziękuje.

Oczekuję odpowiedzi telegraficznej.

Twój
Zygmunt".

Przeczytawszy epistołę, uśmiechnął się pan Edward pod wąsem, schował list do kieszeni i rzekł do siebie:

— Biedna Zosia! Ale to trafiła dobrze, biorąc sobie Zygmunta za męża... Pisze, że pobyt w hotelu jest z drogi... wierzę... on chciałby wszystko załatwić tanim kosztem... Już w czasie studyów uniwersyteckich odznaczał się oszczędnością, która wprost graniczyła z brudotą... Ale trudna rada... Muszę to zrobić, czego żąda, może nie tyle ze względu na niego, ile na nią...

Wystawa pracy kobiet.

Zapowiedziana na najbliższy czas wystawa pracy kobiet w Pradze, będzie bezwarunkowo wspaniałą. Szczególniej z Galicyi obesłanie będzie bardzo bogate.

Dotąd zgłosiły uczestnictwo:

1) *Panna Bujwidówna:* Żipkilotki, podarte podczas przełażenia przez sztachety w Collegium novum.

2) *Doktorowe B. i K.:* Kolekcye rogów, wyhodowanych własnoręcznie na czaszkach swych czcigodnych mężów.

3) *Panna Dulębianka:* Cwiker, przez który ujrzy raz nareszcie zrównanie obu płci pod względem politycznym.

4) *Radczyni X.:* Okazy robót ręcznych kobiecych pod postacią sińców i zadrapań na twarzy czcigodnego męża-tyrana.

5) *Pani Turzyma:* a) Rozprawa, przedstawiająca, jak wyglądałby świat, gdyby na nim nie było mężczyzn-samców, tylko same niewiasty (z illustracyami).

b) Ruch emancypacyjny wśród kobiet a kwestya kontyngentu rekruta. (Broszura polityczno-wojskowa).

Ponadto nadesłała panna Eulalia Mężolubska swą ostatnią fotografię z r. 1871, z tem nadmienieniem, iż jako przyjaciółka ludzkości gotową jest w razie zaprowadzenia starokawalerskiego podatku oddać serce i rękę mężczyźnie, o ile możności młodemu, przystojnemu i bogatemu, aby go w ten sposób uchronić od fatygowania się co pół roku do urzędu podatkowego.

Dział niewieściej broni przedstawia się także imponująco. Złożono dotąd kilka złamanych parasolek, lichtarz mosiężny, pantofle różnego kalibru, trzepaczkę, żelazko do prasowania, tłuczek od moździerza i wiele innych cennych okazów, które potem znajdą pomieszczenie w osobnym oddziale Muzeum wyzwolonej kobiety.

Dział dokumentów wzbogacony został wyrokiem c. k. sądu powiatowego dla spraw cywilnych, mocą którego przyznano pannie Loli alimentacyę miesięczną w wysokości 30 koron.





Wielkomiejska uprzejmość.

(Dramat w 3 aktach).

Osoby: Pani domu
Gość.
Jego żona.

AKT I.

(Rzecz dzieje się w pokoju jadalnym).

Pani domu: Nie macie państwo pojęcia, jak ja się cieszę, ilekroć widzę was u siebie! Proszę, zechciejcie mnie jak najczęściej odwiedzać!

Gość: O! Pani dobrodziejka jest taka uprzejma! Jej dobroć i łaskawość zdobyła wstępnym bojem nasze serca!

AKT II.

(W tym samym pokoju jadalnym w dwie godziny później).

Pani domu (do siebie): No! Dzięki Bogu, że sobie ta hołota już raz poszła! To przeklęte pasibrzuchy, chcące żyć tanio cudzym kosztem!

AKT III.

(Równocześnie — na schodach).

Gość (do swej żony): No i co ty powiesz! Czy nie wstrętne to stare pudło?... Ja się wogóle dziwię, jak my tu możemy bywać!...

Nieporadny.

— Wyobraź pan sobie, jaką miałem przyjemną podróż!... Zaraz za Wiedniem wsiadł do wagonu jakiś Anglik... Poznałem go po rudych bakenbardach i ubraniu w kratkę... Ledwie się wpakował, wyciągnął pedały przed siebie i oparł mi je prawie na brzuchu... I, co pan powie, tak dojechałem aż do Przerowa.

— Trzeba mu było grzecznie zwrócić uwagę na niewłaściwość postępowania...

— Tak... ale ja nie umiem ani słowa po angielsku!...

Niewzruszony.

(Podsłuchana rozmowa dwojga małżonków).

— A jeśli ja ucieknę stąd do Ameryki i tam wyjdę za mąż?...

— To i cóż z tego?...

— Nie sprawi ci to wcale przykrości?

— Mnie?... Ciekawy jestem dlaczego?... Skądże przychodzę do tego, bym się miał litować nad kimś, kogo wcale nie znam!...

Ma racyę.

A.: Czy wiesz, ten kasyer, którego mi tak gorąco polecałeś, uciekł z moją żoną!

B.: A co?... Nie mówiłem, że będziesz z niego zadowolony?!...

Jak on to mądrze wykalkulował: wiem, że w tej porze wyjeżdżasz zazwyczaj do Zakopanego... Jak długo żyję o tym czasie nie byłem nigdy w Zakopanem... Ale niech się stanie!... Udam, że rzeczywiście wyjeżdżam i na tych kilka dni przeniosę się do hotelu...

Po ukończeniu tego monologu, powstał pan Edward powoli z otomany, przeciągnął się jeszcze raz, jeszcze raz ziewnął i nacisnął guzik dzwonka elektrycznego.

Do gabinetu wszedł służący Tomasz.

— Słuchaj Tomaszu — rzekł do niego — wyjeżdżam na kilka dni z domu. Przez ten czas zamieszka tutaj mój przyjaciel, pan Zygmunt, ze swą żoną. Znasz go przecież?

— Do usług, jaśnie panie.

— Przygotuj więc wszystko i postaraj się, by się tu czuli, jak u siebie w domu!

— Stanie się podług rozkazu...

W tem miejscu przerwał pan Edward, spojrzał na Tomasza bystro, jakby sobie coś chciał przypomnieć, wreszcie rzekł półgłosem, tak jednak, iż służący tego nie słyszał:

— Tomasz jest u mnie dopiero od trzech miesęcy, więc jej znać nie może...

Uśmiechnął się pod wąsem i dodał głośno:

— Jeszcze jedno! Moją sypialnię zamknij, a dwa łóżka wstaw do salonu i zamień go tymczasowo na sypialnię dla tych państwa...

— Zrozumiałem!... — odrzekł famulus, zabierając się do odwrotu.

* * *

Wieczorem w dniu oznaczonym przybyli państwo Zygmuntowie do Krakowa i wprost z dworca kolejowego udali się dorożką do mieszkania pana Edwarda.

Przyjął ich w zastępstwie gospodarza poczciwy Tomasz, który, jak prawdziwy majordomus wygłosił powitalną owacyę, przeprosił w imieniu swego pana, iż tenże musiał niespodziewanie wyjechać, i bardzo żałuje, że nie będzie sam mógł powitać tak miłych gości.

Państwo Zygmuntowie rozgościli się tymczasem, pani Zofia udała się do łazienki, by wziąć kąpiel, Tomasz niestrudzenie krzątał się po pokoju, przygotowując do kolacyi i bawiąc gościa rozmową.

— Jakże się miewa twój pan, Tomaszu?

— Dziękuję bardzo! Doskonale!...

— Jak mu się powodzi?

— Bardzo dobrze!

— Nie żeni się przypadkiem?...

— E... Coby mu tam przyszło ze żony! Źle to człekowi samemu na świecie? Ot, nie chwaląc się, żyję już panie dobrodzieju od lat pięćdziesięciu na świecie sam, jak palec i jakoś mi się nie kwapi do żeniaczki... Raz tylko, będzie temu już z piętnaście lat, poznałem pokojówkę od jednych państwa i o mały figiel nie popełniłem głupstwa!... Ale mnie pan Bóg strzegł i mój święty patron!... Dobrze to powiadają... niewierny Tomasz!... Już miałem dać na zapowiedzi, ale coś mnie pikněło, aby się rozpytać o moją Kasię między znajomymi!... I co pan dobrodziej powie? Pokazało się, że to szelma, która miała już przedtem pół tuzina kochanków, a względem mnie udawała tylko miłość, wiedząc, że mam kilka stówek w szparkasie... Oho! — pomyślałem sobie, Tomasz stary wróbel, nie pozwoli się wziąć na plewy! Odtąd, powiadam panu dobrodziejowi, tak mi kobiety obrzydły, że nawet mojemu panu nie pozwoliłbym na żeniaczkę!... Gdyby mnie zaś nie chciał słuchać z miejsca podziękowałbym za służbę, bo ja nawet nie chcę mieszkać z babą pod jednym dachem!... Mądry to był człowiek, który wynalazł to przysłowie: Gdzie dyabeł nie może, tam babę poszle!... Ale może ja nudzę pana dobrodzieja mem gadaniem!

— Gdzież tam! Owszem, jestem nawet zadowolony, bo mi się samemu przykrzy!... Ale, widzicie mój Tomaszu, jesteście w błędzie! Nie wszystkie kobiety są tak złe, jak wam się wydaje! Ot, na przykład moja żona! Powiadam wam, anioł, nie kobieta...

— E... u państwa to co innego, a co innego u nas biedaków!...

— Tak! Tak!... Powiadam wam, że moja żona wyszła za mnie tylko z miłości! A jakie to skromne! Jakie niewinne!... Gdyśmy byli na wsi, spotkaliśmy raz stado kóz, a między niemi jednego capa... Moja żona dziwiła się, poco go ludzie trzymają, skoro on przecież mleka nie daje... A gdzież my będziemy spać Tomaszu?...

— W salonie, proszę pana dobrodzieja! Mój pan przez pomyłkę zabrał ze sobą klucz od sypialni, więc tam tymczasem wstawiłem łóżka dla państwa...

Przyjacielską pogawędkę przerwał powrót pani Zofii.

Oboje zasiedli do kolacyi, którą Tomasz przygotował z całem mistrzostwem według wskazówek, udzielonych mu na odjezdnem przez pana domu. Pan Zygmunt nie miał jednak apetytu, czuł się ogromnie zmęczony drogą i pragnął jaknajprędzej udać się na spoczynek, gdyż jak mówił, nazajutrz zaraz rano musi się iść przedstawić swemu przełożonemu, a nie chciałby źle wyglądać.

Pani Zofia natomiast była wesoła i swobodna,

Znalazł radę.

Do księcia panującego w jednem z niemieckich państewek, tak wielkich, iż zając mógłby je przeskoczyć, gdyby się porządnie rozpędził, zgłasza się syn i zawiadamia go, iż w krótkim czasie zostanie dziadkiem, gdyż żona jego spodziewa się lada dzień rozwiązania.

— Dobrze, mój synu — rzecze na to ojciec — iż zawiadomiłeś mnie o tem wcześniej... Muszę zaraz zamianować kilku nowych nadwornych dostawców, a będziecie mieć gratis elegancką wyprawkę dla noworodka!...

Nowe przysłowie.

Miał racyę ten Niemiec, który wymyślił przysłowie „Ein Mann — ein Wort“, w zastosowaniu do kobiety musiałby je jednak nieco zmienić i powiedzieć: Kobieta — cały słownik!

Złapał się.

Do jednego z restauratorów prowincyonalnych zgłasza się podróżujący z winami i okazuje mu próbki różnych gatunków.

Szczególnie dwa z nich przypadły mu do gustu, oba mniej więcej tej samej jakości i siły.

— Ciekaw tylko jestem — robi restaurator mimochodem uwagę — dlaczego panowie sprzedajecie czerwone drożej, niż białe...

— A czy pan dobrodziej sądzi, — odpowiada podróżujący — że my czerwoną farbę dostajemy za darmo?

Nasi kamienicznicy.

— Bój się pan Boga! Jak pan masz sumienie wypowiadać mi mieszkanie, gdy ja je w ubiegłym roku własnym kosztem z gruntu odrestaurowałem!

— Właśnie dlatego!... Tak elegancki lokal muszę obecnie wynająć za daleko wyższą cenę!

Tragedya.

Ciemna noc. Drogą ku Zakopanemu zdąża jakiś samotny turysta, który widocznie zabłądził... Ogląda się wokoło, nigdzie nie widać żadnego światełka, według którego mógłby skierować swe kroki... Wtem oko jego dostrzega słup przydrożny z umieszczoną na nim tablicą. Ponieważ napisu w ciemności nie widać, spina się nań z trudem, a dotarłszy na szczyt, świeci zapałkę i przy jej blasku czyta z przerażeniem

— *Baczność! Słup i sztachety świeżo polakierowane.*

czuła się tutaj zupełnie jak u siebie w domu. Jej na sen się nie zbierało wcale, bardzo chętnie gawędziłaby z mężem, choćby do północy.

On z początku prosił, potem zaczął się nawet irytować, tak, że małżonka musiała mu zwrócić uwagę:

— Pfe, Zygmuncie! Nie zapominaj się! Nie jesteśmy przecież w domu! Co sobie ten obcy człowiek o nas pomyśli...

Wreszcie, ulegając prośbom swego tyrana, zdecydowała się udać na spoczynek. Wyszli oboje na korytarz, on objął ją silnem ramieniem, ona oparła o jego piersi swą główkę i zdawała się o czemś śnić lub marzyć...

Nie mówili do siebie ani słowa, on kierował kroki w stronę salonu, gdzie, jak mu przedtem Tomasz powiedział, urządzono dla nich tymczasową sypialnię.

Nagle przed jednemi drzwiami, które właśnie mijali, zatrzymała się pani Zofia i położyła rękę na klamce, jak gdyby byli już u celu.

Mąż zwrócił jej uwagę:

— Nie tutaj, mój aniołku, sypialnia znajduje się nieco dalej!...

Ona spojrzała nań z błyskiem w oczach, uśmiechnęła się lekko, aby pokryć swe rozdrażnienie i rzekła ostrym głosem:

— Proszę cię, nie sprzeczaj się ze mną ciągle, bo mi to już życie obrzydza!... Ja wiem lepiej, niż ty, gdzie jest sypialnia pana Edwarda!...



Geografka.

Kiedy była u madamy
Panną przychodzącą,
Zawsze była w geografii
Pierwszą celującą.

I pozostał tak jej pociąg
Do tej geografii,
Że ją wszędzie zastosować
Wybornie potrafi.

Rzecze mi raz: mąż mój pewnie
Dzisiaj mnie pochwali
Bom mu dziury połatała
W starej Portugalii.

Pytam jej się: co mąż robi?
Ach! — odrzecze czule —
Wdziewa Stany Zjednoczone
Na obie półkule.

Kraków—Kocmyrzów.

— Czy prędko będziemy u celu naszej podróży, panie konduktorze...

— Nie bardzo! Jeśli pan siędzie w Krakowie do wagonu świeżo ogolony, zanim znajdzie się pan w Kocmyrzowie, będzie pan miał już wcale pokaźny zarost...

Pechowiec.

Pewnej pani pewien pan
pragnął wyznać miłość,
lecz fantazyi mało miał
przez zbytnią otyłość.

Raz wyborny pomysł mu
wpadł do mózgownicy:
wszystko spisać i z tem pójść
do oblubienicy!

Gdy już więc wyznanie miał
na kartce w komplecie,
bierze krawat, wdziewa frak
cieszący się jak dziecię...

(Lecz w zapale, los tak chciał —
zostawia swą mowę
w jednej z kieszeń ubrań swych...
taką już miał głowę).

Skoro przyszedł, padł u stóp
na miękkim dywanie,
na swem sercu złożył dłoń
i zaczął wyznanie.

Ona skromnie główkę swą
zwróciła ku szafie —
wtem on rzekł, spostrzegłszy błąd
„A niech szlag cię trafi!“

Górą oszczędność!

W Pipidówce zaprowadzono na mocy ustawy gminnej oświetlenie naftowe na pryncypalnych ulicach miasta. Fundusze gminne ucierpiały na tem należycie, koszt sprawienia latarni był wcale pokaźny.

Choć jednak sterczały sobie latarniane słupy, lamp nie świecono nigdy.

Zapytany o to przez jednego z radnych wójt, odparł:

— Latarnie kosztują wiele! Mamy jeszcze wydawać pieniądze na naftę?... Nasza gmina jest uboga!...

Poezya i proza.

W separatce siedzi facet i facetka...

On i ona patrzą na siebie rozkochanym wzrokiem, wreszcie ona przerywa ciszę i zwraca się doń z zapytaniem:

— Czy jednak jesteś pewnym, że nikt nam nie przeszkodzi?

— Najpewniejszym, droga Kaziu! Więc zbliża się ta upragniona przezemnie chwila, w której mnie nareszcie...

— Pfe! Co ci też za paskudne myśli przychodzą do głowy!... Pytam tylko dlatego, ponieważ widzę, że mój piesek ciągle się drapie, chciałabym więc zbadać, czy przypadkiem nie ma pchełek!...

W nocy, na linii A-B.

Policyant (do jegomościa, trzymającego się kurczowo latarni): A pan czego tu szuka?

Jegomość (spokojnie, choć głosem przerywanym czkawką): Równowagi, dobrodzieju, równowagi!...

Trafne porównanie.

(Z rozmów podsłuchanych w salonie).

— Ilekroć jestem w towarzystwie pani, zawsze mi przychodzi na myśl ten biedny *Titanic!*

— Ciekawa jestem, z jakiego powodu?

— Bo pani jest wobec mnie tak zimną, jak prawdziwa góra lodowa!...

Sam sobie dał radę!

— Więc pan ma pięćdziesiąt tysięcy koron długu?

— Tak, łaskawy panie! Mogę go jednak zapewnić, że zacząłem zupełnie z niczem!...

Pan profesor.

Pan profesor X. jeden z naszych znakomitych uczonych, zajęty jest właśnie rozwiązywaniem jakiegoś naukowego problemu, gdy wtem przerywa mu któryś z jego słuchaczy:

— Przepraszam pana profesora, czy mózg ludzki...

— Proszę mi teraz dać z tem spokój — rzecze profesor zirytowany. — Widzisz pan przecież, że mam w głowie co innego!...

Z naszego ghetta.

Pan Kohn i pan Taubeles, idąc raz ulicą, narzekali bardzo na ciężkie czasy. Antysemityzm pomiędzy ludnością rozwinął się do tego stopnia, że doprawdy przeciętnemu wyznawcy Mojżesza przykrzy się już życie.

Ostatecznie przyszli do przekonania, że trzeba się wychrzcić, a ponieważ powiadają, iż co z głowy, to z myśli, udali się natychmiast do najbliższego urzędu parafialnego.

Pierwszy, jako odważniejszy, poszedł Kohn, Taubeles czekał nań pod bramą, aby się dowiedzieć o przebiegu i ewentualnie zrobić to samo.

Minęła godzina, pan Kohn powrócił, a przyjaciel zagadnął go temi słowy:

— No, Kohn! Powiedz jak poszło...

— Weg!... — zawołał Kohn i odwrócił się z abominacyą. — Ja jestem antysemita, z parchami nie gadam!...



Monolog przy telefonie.

Halo!... Halo!... Czy to centrala?...
Tak?... No to proszę: „606!“ — — —
Co pani mówi??... Nie pozwala?...
Kto?... Co!??... Ja pragnę panią zwieść?
Ależ, ja chcę być połączony —
Szanowna Pani — z panią M.!...
Nie mogę?... Ładne telefony!
Pani się śmieje?? Co jest w tem??...
Co? Co?... Nie można więc z tą panią
Połączyć się??... A! to już pech!!...

(Odskakując od telefonu oburzony!)

Co? To bezczelność! Dzwoń tu na nią,
Mów jej, perswaduj — ona... w śmiech!
No proszę państwa! To ciekawe!
Tego nie będzie można znieść!
Te damy nie są tak łaskawe,
By dać mi Nr. 606!!...
I gdy ją prosić w grzecznym tonie,
Że z panią M. chcę być „złączony“
Ona mi mówi w swej obronie...
Że... mam aparat uszkodzony!
O! Czekaj! Ja ci się pośmieję!
Próbować będę wciąż... dopóty,
Aż się połączę!... (Mam nadzieję,
Że mój aparat nie zepsuty!)

Niema państwa!

Do mieszkania pana X. dzwoni jeden z licznych wierzycieli. Gdy się nikt nie odzywa, ani nie otwiera drzwi, powtarza to po raz drugi i trzeci...

Wreszcie słychać zgrzyt klucza w zamku, podwoje stają otworem, a w nich zjawia się pan X. w swej własnej osobie!

— Panie! To jest bezczelność dzwonić aż trzy razy — woła zaperzony — widzisz pan przecież, że nikogo niema w domu!

Nie może zrozumieć.

Jedenastoletnia Zosia opowiada swemu czteroletniemu braciszkowi dzieje stworzenia świata i rzecze między innemi:

— A Pan Bóg rzekł wtedy do węża: Za karę, będziesz się odtąd czołgać na brzuchu!

— A na czem on się przedtem czołgał? — pyta chłopiec ciekawie.

Anegdoty prawnicze.

(Autentyczne).

W pewnem mieście zmarł bogaty kupiec, zapisując w testamencie cały swój znaczny majątek swemu bratankowi. Odnośny sąd wdrożył pertraktacyę spadkową — rozchodziło się tylko o to, czy dziedzic przyjmuje spadek c u m b e n e f i c i o i n v e n t a r i i, czy też s i n e b e n e f i c i o i n v e n t a r i i*). Koniecznem tedy było przesłuchanie dziedzica, który mieszkał w jakiemś zapadłem miasteczku. Ponieważ w owej miejscowości sądu nie było, zwrócił się sąd spadkowy do urzędu gminnego z prośbą, aby Jana Trębalskiego na odnośną okoliczność przesłuchał i protokół z przesłuchania nadesłał. Po niejakim czasie nadeszła z urzędu gminnego do sądu następująca odpowiedź:

„Podpisany urząd gminny prosi o wyjaśnienie, co to znaczy, c u m b e n e f i c i o i n v e n t a r i i, bo nikt z radców, ani burmistrz, tego nie wie, nie można było zatem Trębalskiego na tę okoliczność przesłuchać.

U r z ą d g m i n n y j e d n a k o b w i n i o n e g o d l a p e w n o ś c i z a m k n ą ł w a r e s z c i e a ż d o n a d e s ł a n i a o d p o w i e d z i“.

Urząd gminny
w N...

*) Z dobrodziejstwem inwentarza, czy też bez tego dobrodziejstwa. Jest to okoliczność bardzo ważna, by przyjmujący dziedzictwo z dobrodziejstwem inwentarza odpowiada za długi testatora tylko do wysokości odziedziczonego majątku.

* * *

Młody prawnik Z... wstąpił po ukończeniu studyów uniwersyteckich na praktykę do sądu. Pan Z... był młodzieńcem pełnym zapału i chęci do pracy, miał bardzo szczytne i wzniosłe pojęcie o stanowisku i urzędzie sędziowskim, słowem, był pełen szlachetnych porywów! Przydzielono go do biura starego radcy W... Praktykant, na drugi dzień po nominacyi, zjawił się we fraku w biurze radcy W..., przedstawił mu się i na powitanie wygłosił gorącą mówkę, w której barwnemi słowy przedstawił, jak to on idealnie zapatruje się na obowiązki sędziowskie itd. Stary radca W... z zadowoleniem wysłuchał przemowy młodego prawnika, a gdy ten skończył, w te do niego odezwał się słowa:

— Bardzo mi się pan podoba! U mnie będzie panu bardzo dobrze! C i e p ł o j e s t w m o j e m b i u r z e i w y c h o d e k j e s t t e ż b l i z k o.

Sielanka.

Magda: Ach! Jak mnie ten Kuba kocha serdecznie! Zeszłego roku pozwolił się umyślnie postrzelić na polowaniu, byśmy tylko mieli żyć z czego!...

Przeoczył.

Pośrednik małżeństw: I jakże pan dobrodziej zadowolony jest z żoneczki?

Odbiorca: Najzupełniej! Ona jest nie tylko bogata, ale nawet wcale przystojna! A obawiałem się, że dostanę coś zupełnie przeciwnego!

Pośrednik małżeństw: Bogata i przystojna?... Hm!... w takim razie to ja się widocznie pomyliłem!...





Zachęta.

W przedziale wagonu siedzi młoda pani Laura, obok niej jej stary mąż, który ciągle spi i kuzynek.

Zbliżają się ku tunelowi...

— Ach! Zaraz wjeżdżamy do tunelu! — rzecze młoda pani — a mój mąż spi! Jeśli pan jest odważny, panie Karolu, jakie teraz może nastąpić straszne nieszczęście!

Emancypantka.

Panna Lola wybrała się wieczorem do cyrku. Na drugi dzień, powróciwszy do domu, opowiada swej przyjaciółce wrażenia.

— Wiesz Stefka! Zaraz na początku ulicy Karmelickiej zaczepił mnie jakiś facet...

— No i zapewne towarzyszył ci aż do domu...

— Skądże znowu! Ja go odprowadziłam do jego mieszkania!

Dziedziczność.

Podczas chrzcin zebrało się w domu państwa X-ów sporo znajomych, którzy podziwiają noworodka, krzyczącego co się zmieści, jakgdyby wiedział, że on jest dziś w domu najważniejszą osobistością.

Jedna z pań zbliża się do mamki, piastującej młodą latorośl i pyta:

— A grzeczny jest malec?

— Bardzo grzeczny, proszę pani! — brzmi odpowiedź — choć ciągle mnie szczypie! Ale to odziedziczył już po swym ojcu!...

Wątpliwość.

Krótkowzroczny jegomość (spoglądając na nową budowę): Hm! Ciekawy jestem, czy to murarz stoi tam na rusztowaniu, czy też to jest gipsowa figura?...... *(po dziesięciu minutach)...* Nie, to murarz, bo się właśnie poruszył!...

Nasza służba.

— Ależ to Jan okłamał pana profesora, mówiąc, że przewrócił się na schodach piwnicy z czterema flaszkami wina... Znalazłam przecież tylko dwie szyjki!...

— Tak, ale dwie flachy były już w żołądku!...

Podczas wizyty lekarskiej.

(Rzecz dzieje się w szpitalu wojskowym).

— Co brakuje?

— Melduję posłusznie, panie regimentsarzt, boli mnie w sobie!

— Boli w sobie?... Czy ty, rekruckie ucho, nie wiesz o tem, że boleć w sobie może tylko pana oficera... Ty mi gadaj po prostu: brzuch mnie boli!...



— Nie wiem, co może być powodem, że Stefan tak wobec mnie zobojętniał... Czyżby mnie zdradzał, czy też dowiedział się może, że ja jego wykiwałam już kilka razy?



— Bardzo mi się nie podoba, moja Zosiu, że ciągle tylko romansujesz z tym lekkoduchem Ernestem...

— Zupełnie to samo powiedział mi on o tobie! I dogodź tu mężczyznom!



— Listu pod tą szyfrą niema wcale! Niech się pani jednak chwilkę zatrzyma, ja sam mogę zaraz napisać!...



— A jak się nazywa twój narzeczony?

— Nie wiem! Jeszcze mi się dotąd nie przedstawił!



— Powiada baron, że on lubi tylko blondynki!... Trzeba będzie pójść zaraz do mej fryzyerki!... Ona już postara się o to, bym jeszcze dziś stała się blondynką!



— Nie masz pojęcia, jak źle wyraża się mój mąż o tobie! A przecież, tylko za twem pośrednictwem poznał się ze mną!

— Tak! I to jest właściwy powód oburzania się na mnie!



— Panicz mi obiecał, że otrzymam od niego pamiątkę... Boję się jednak, aby ona zanadto głośno nie krzyczała...



— Przyszedł, proszę panienki, gospodarz! Powiada, że w sprawie czynszu!

— Poproś go tutaj, mogę mu zaraz zapłacić!



Ferdek Eleuteryk.

(Mowa kandydacka, wygłoszona do P. T. Wyborców z Płaszowa).

Sianowni Wyborce i Czcigodne Brzany!

Ponieważ Wysoki majestrot krakoski wyłożuł już do publicznygo użytku listy wyborców, majoncych prawo wybrać dwu radców mijskich z przyłonczonygo do Krakowa Płaszowa, co jest pewnym znakiem, że urna wyborczo lada dziń pójdzie w ruch i jo jezdem przed Wami stajoncy, jako kandedat do tygo obywatelskigo urzyndu. Macie rozdać dwa mandaty, jo ubigom sie ino o jeden, wszyćko mi jedno, pirszy, czy drugi.

O kandedaturze mojij byłem już z panem Federowicem godajoncy, kiwnon makówom i odpowiedzioł:

— Spróbój Ferdek, ale pamintoj, że u nos, kto smaruje, ten jedzie!

Otóż z onygo właśnie powodu byłem sobie całom beczke wazyliny zamawiajoncy, a zanim ona nadeńdzie, staje przed Wami, aby wygłosić mojom kryde poletycznom, bo nie chciołbym, byście byli kota we worku kupujoncy, ale wiedzieli całkiem pewnie, kogo obdarzyliście swym zaufaniem.

Nie należe właściwie do żodnyj partyi, nie jezdem ani konserwatorem, ani refermatem, lodowców i indyków nie popirom, „Czerwonygo Štandaru" nie śpiwom, bo jezdem właśnie zachrypnięty i zażywom mindzynarodowe pastylki Faja, które wynalazła jakoś faja i grypso, że robiom bardzo dobrze, ale jigo kieszeni!

Jezdem z krwi i kości Krakowiokiem, teroz rozszyrzonym, ale mogoncym sie i skurczyć, tak samo jak Nordini w tyjatrze *Nowości*. Jeśli mnie zaś wybierzecie, to bede Płaszowiokiem, a Krakowa sie wypre. Z niejednygo już pieca jodem chlib, bedziecie mieć klawygo radcego, takigo, jak sie patrzy!...

Pomyślcie, Sianowni Wyborce i wy Czcigodne Brzany, ilu jest w Krakowie i okolicy andrusów... Nie skłamie, jeśli powiem, że prawie połowa całyj ludności! A majom choć jednygo swoigo posła abo radcego?... Ni!... Tak wienc dalij być nimoże, te tysionce preletaryjuszów, którzy tyż chcieliby być wykonujoncy prawa obywatelskie, wołajom bez mojom jadaczke:

— Obdarzcie Ferdka swym zaufaniem, wybiercie go do Rady mijskij, a nie pożałujecie tygo!

A spyto kto może, jaki tyż prefit bedzie mioł Płaszów z tygo, jeżeli mnie pośle do pałacu Wielopolskich...? Nadstawcie słuchy, a zaroz bedziecie sie dowiadujoncy!

Przedewszystkim zwinkszy sie od jednygo zamachu ludność tyj dzielnicy, gdyż wszystkie krakoskie andry, tułajonce sie dotąd bezdomnie po wszystkich dzielnicach rozszyrzonygo Krakowa, zaroz tutej sie przeniesom, dumni z tygo, że stond właśnie rajcuje ich koliga i towarzysz... Podniesie sie skróś tygo i handel i przemysł, dobrobyt zakwitnie, własnym kosztem gotowiśmy nawet założyć zaroz na grontach gminnych nowe olejandry.

W miare tygo, jak ludność wzrośnie, bedzie Rada mijska zmuszonom założyć tramwaj elektryczny z Płaszowa do podgórskigo mostu, a jo wom obiecuje, że kuždy przyłonczony obywatel i kuźda brzana, którzy mnie oddadzom swe głosy, bedom jeździć za bezdurno, ile razy sie im zechce i spodobo.

Postarom sie tyż, aby pomnożono liczbe konsensów na szynki i resteracyje, tak, że w kużdym domu można se bedzie kropnonć kieliszek silnyj z mocnom, a to, jak wiadomo z ogłoszynio pana fizykowygo, jest najlepszom prezerwatywom przeciw cholerze, dżumie i innym paskustwom.

Wobec tygo bedzie wówczas Płaszów najzdrowszom dzielnicom Krakowa, prawdziwym uzdrowiskiem, dokond sie bedom zjiżdżać letniki z całyj Galicyji, a wy bedziecie mogli z nich ściongać skóre, niczym gorole w Zakopanym z Warsiawioków!...

Nastempstem koniecznym tygo bedzie zaprowadzynie bruków betonowych i wyasfaltowanie głównych ulic, zaprowadzynie elektryki i gazu, wodociongów i kanalizacyi, słowem z małyj dziury zrobi sie prawdziwo stolica, tako, że na przykład Kołomyja abo Zaleszczyki mogom sie przed niom do latarni być chowajonce...

Przynajmnij roz na kwartał bedzie sie czyścić ulice i kropić, żeby nie było prochu, egzekutor mijski bedzie zato chadzał od domu do domu bez cały tydziń, co sie przyczyni do ożywinio ruchu i uprzyjimninio tygo doczesnygo żywota!

A kiedy to bedzie już wszyćko fertig postaromy sie o założynie właśnie tu w Płaszowie uniwersytytu ukraińskigo. Godołem o tym już z ruskiemi posłami Kuleszom i Sałamachom, obaj byli zgodzajoncy sie, bo pedajom, Płaszów mo ajzybon, to niedaleko bedzie stond do Lembergu i do jenszych ruskich czyli ukraińskich mijscowości, skond żondne nauki mołojce ściongnom nad Wisłe, aby sie módz kształcić w różnych umijintnościach.

Godom wom, że inne przyłonczone gminy popenkajom z zazdrości, nawet Podgórze, które tak sie furt sztorcuje, choć mu przecie tak daleko do własnygo uniwersytytu, jak Galicyi do tych kanałów, które jij tak różne dygnitorze obiecowali!

A bondźcie tyż uważajoncy, że pon przyzydent Lyo lada dziń zmini dymokratycznom marynare na ministerjalny frak, opróżni sie wienc po nim miszkanie w Pałacu Larysza i fotel pryzydyjalny...

I cobyście tak byli godajoncy, gdyby wówczas radce mijskie były Ferdka Eleuteryka, radcygo z Płaszowa, pryzydyntem Krakowa wybirajonce? Coby to był za zaszczyt i honur dla waszyj gminy!...

Jo zaś sam, lo siebie, nic nie jezdem pragnoncy! Chce służyć ino obywatelom i publicznyj sprawie, i niech mnie tak ślag trafi, jeśli łże, że niech sie jeno dorobie bodaj jednyj trzypientrowyj kaminicy, choćby nawet na grontach poportkifikacyjnych, zrobie mijsce innymu! Niech i on coś zarobi!...

Bede tyż walczuł z całych sił, aby i brzany mogły roz zdobyć czynne i bierne prawo wyborcze do wszyćkich jenstytucyji, bo kto zaopatruje miasto, kraj i państwo w ludność, powinien mieć wszyćkie prawa obywatelskie bez żodnygo ograniczynio!

Zaschło mi już w gardle, wienc kończe i jezdem Sianownych Wyborców zapraszajoncy na goroncom kiełbase wyborczom. Spodziwom sie, że jak jeden monż staniecie przy urnie i oddocie swe głosy tylko na:

FERDKA ELEUTERYKA

literate i rozszyrzonygo obywatela miasta Krakowa.

Uczona ekscellencya.

Pewna bardzo uczona ekscellencya, zwiedzając w jednem z miast zakłady uniwersyteckie, znalazła się w klinice chorób wewnętrznych. Właśnie profesor badał jakąś biedną pacyentkę z prowincyi i zauważył, zwracając się w stronę słuchaczy:

— W szczególności proszę wziąć pod baczną uwagę tony sercowe. Ogromnie są nieczyste!...

— Że też ten proletaryat nasz tak się boi mydła i wody — rzecze ekscellencya z grymasem oburzenia na twarzy do towarzyszącego urzędnika.

Mądre myśli zakatarzonego.

Kobieta jest istotą słabą, nie obejdzie się więc bez podpory, jeśli jednak znajdzie dwie, wówczas dopiero upada.

Najstarszym orderem na świecie jest order pantofla. Już Ewa w raju obdarzyła nim Adamá.

Życie kobiety da się podzielić na trzy okresy. W pierwszym śni o miłości, w drugim budzi się do niej, w trzecim narzeka na zmienność losów.

Kajdany małżeńskie są nieraz tak ciężkie, iż potrzeba aż trzech osób, aby je unieść.

Kobieta to wierzyciel, którego bardzo trudno zaspokoić.

Gdyby w małżeństwie dozwolonym był okres próbny, prawdopodobnie cały świat ograniczyłby się na nim.

Szczęście w miłości unieszczęśliwiło już niejednego.

Nigdy nie panuje między mężem i żoną większa zgoda, jak wówczas, gdy starają się o rozwód.

Młodość, to pożyczka, którą potem trzeba w ratach spłacać aż do końca życia.

Piękna kobieta może się wykazać daleko więcej zwycięstwami, niż najbardziej osiwiały w bojach jenerał.

Jeśli kobieta, podczas gdy ją całujesz, milczy, grozi ci poważne niebezpieczeństwo, jeśli zaś powie, że będzie krzyczeć, możesz być zupełnie spokojnym, iż tego nie zrobi.

Bądź ostrożnym przy wyborze żony, zwłaszcza cudzej!

Nieszczęśliwa miłość jest często powodem samobójstwa, ale i zbyt szczęśliwa jest także pewnym jego rodzajem.

W podróży za szczęściem, wybieraj zawsze damski przedział.

Kto w miłosnych sprawach chce się kierować rozumem, popełnia najczęściej największe głupstwa.

Niewierność jest u kobiet zbrodnią, u mężczyzn rzeczą przyzwyczajenia.

Daleko mądrzejszą jest rzeczą ożenić się bez miłości, aniżeli z miłości zostać starym kawalerem.

Miłość, to wino, musujące w czasie narzeczeństwa, a kwaśniejące po ślubie.

Mężatka, to list doręczony pod właściwym adresem, panienka, to list jeszcze nie wysłany, stara panna zaś to posyłka poste-restante, która naprózno czeka całe lata, by się po nią kto zgłosił.

Cnota i wierność, to najpiękniejsze klejnoty, zdobiące kobietę. Nie można ich zastawić, można jednak zgubić lub sprzedać.

Mężczyźni studyują ciągle kobiety, a nie znają ich nigdy dokładnie, kobieta przeciwnie, nie poświęca wcale czasu na tego rodzaju badania, a zna mężczyzn aż zanadto dobrze.

Teściowa jest wówczas najniebezpieczniejszą, gdy jest bardzo uprzejmą.

Żal mi, żal mi...

(Z pamiętnika artystki).

Pisać w twoim pamiętniku
Mam chęci najszczersze,
Ale pisać — słowem ręczę —
Tylko same wiersze...

Lecz i na cóż się te chęci,
Choć najlepsze, zdały,
Kiedy inny już zapisał
Twój pamiętnik cały...

Więc nie gniewaj się ty na mnie,
Żem taki otwarty,
Że wprost nie chcę spojrzeć nawet
W zabazgrane karty...

Żal mi, żal mi, lecz cóż robić?
I tobie też smutno,
Że dziś nikt twych kart nie ceni,
Tych oprawnych w płótno...

Pojętny chłopak.

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz, mój Jasiu! — rzecze — z takiej ziemi stworzył Pan Bóg i ludzi!...

— O! To dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego życiodawcy.

U zegarmistrza.

— Proszę pana, czy mógłbym dostać u pana budzik, ale koniecznie najnowszego systemu... Rozchodzi mi się o taki, który mógłby obudzić służącą, a nie przeszkodził nam we śnie!

— Bardzo żałuję! Takim służyć nie mogę! Mam tylko takie na składzie, które potrafią obudzić cały dom, a służąca mimo to będzie najspokojniej spać dalej!...

Roztargniony...

**Pan Walenty raz na wieś prosi przyjaciela,
Który był zapleśniałym, starym profesorem:
„Mój drogi — jutro czekam! Pamiętaj! Niedziela,
Rano czekamy wszyscy! Zrobimy wieczorem
Z sąsiadami wiścika.“ — „O ja nie gram w karty!“
Szybko mówi profesor. — „No to nic nie szkodzi.
Rzekł szlagon — To oglądniesz moje wyżły, charty,
Pójdziemy na szaraki“...
„Niech się bawią młodzi!
Ja stary!“ — przerwał znowu przyjaciel szlagona.
„Więc dobrze! Posiedzimy przy szklance węgrzyna!
Przypomni nam się młodość tak pięknie prześniona!“
„Kiedy ja — rzekł profesor — ja nie piję wina!“
„Eh! I to nic nie szkodzi, mój drogi Walery!
Zawsze czas ten upłynie ci u nas wesoło.
Prócz żony, w domu jeszcze chowa się cór cztery“...**

— — — — — — — — — — — —

**Na to filozof zmarszczył zwiędłe czoło
I w roztargnieniu przerwał dyskurs rozpoczęty:
„Kiedy ja... już... nie mogę... kochany Walenty!“**



W wieku samochodów i aeroplanów.

(Powieść à la Verne).

Fileas Fogg, młodszy, założył się z kilku członkami *Excentric-Clubu* w Londynie, że stanowczo zdobędzie światowy rekord i podróż dookoła ziemi ukończy nie w dniach ośmdziesięciu, jak poprzednik, ale stanowczo wcześniej... Dziadek jego nie znał przecież ani samochodów, ani aeroplanów.

Anglicy skorzy są do zakładów, ułożono się więc, że pan Fogg jeszcze tego samego dnia wyjedzie z Londynu, a jeśli nie wróci przed upływem dni ośmdziesięciu, zapłaci do kasy klubowej pięć tysięcy funtów.

Fileas wybrał się więc, nie zwlekając, w drogę i udał się na dworzec kolejowy, aby jak najprędzej stanąć w Dowrze. Niestety, przy kasie biletowej dowiedział się, że z powodu strejku w kopalniach węgla pociągi kolei żelaznej nie kursują wcale, bo brak im opału. Poszedł więc piechotą, na co spotrzebował całe cztery dni.

Z tego samego powodu nie kursowały także po kanale parowce, nie pozostawało więc nic innego jak wynająć łódź wiosłową. Ponieważ panowała burza, drogę z Dowru do Calais odbył w dwu tygodniach i wylądował wreszcie szczęśliwie na stałym lądzie.

W Calais przeraziła go wiadomość, że na kolejach francuskich panuje ogólny strejk. Wobec tego musiał kupić sobie automobil i pojechał wprost do Paryża. Po drodze wpadł jednak w ręce automobilowych bandytów, którzy go srodze poturbowali, co zaś gorsze, nadbiegła policya i sądząc, że on także do tej szajki należy, przyaresztowała go i odstawiła do więzienia policyjnego w Paryżu.

Badanie tożsamości Fileasa Fogga trwało przez półtora roku. Wymieniono kilka tuzinów not dyplomatycznych między Anglią i Francyą, wreszcie przekonano się o jego niewinności i puszczono na wolność.

Bez przeszkody przybył aż w okolice Krakowa, gdzie jednak przytrzymano go pod zarzutem szpiegostwa na rzecz jednego z ościennych państw. Pół roku trwało śledztwo, gdy wreszcie i tu potrafił wykazać swą niewinność, odstawiono go do granicy ze względu na możliwość rozszerzenia pryszczycy, która właśnie panowała w tej okolicy, skąd bezpośrednio przywędrował nad Wisłę.

Na granicy grecko-tureckiej wpadł jednak już po tygodniu w ręce bandytów, którzy trzymali go przez półtrzecia roku w swej kryjówce na Olimpie, dopóki nie nadszedł okup z Londynu.

Stąd, aby nie tracić czasu, skierował się Fileas przez Indye i Chiny ku Oceanowi Spokojnemu. Przebył go jako tako przy pomocy aeroplanu, gdy jednak, już na lądzie amerykańskim spoczywał w pobliżu kanału panamskiego (wybrał zaś tę rutę, jako najkrótszą) wybuchł właśnie w tem miejscu wulkan, który rzucił go aż w okolice Santiago.

Tutaj leżał w szpitalu prawie rok, dopóki nie zgoiły się rany, jakie wtedy odniósł. Lekarze tamtejsi skonstatowali u niego około czterdzieści skomplikowanych złamań żeber i kości.

Z Santiago chciał się udać wprost do Londynu pospiesznym parowcem, zwrócono jednak jego uwagę, iż w tym właśnie czasie grozi mu poważne niebezpieczeństwo ze strony gór lodowych, których ofiarą padł *Titanic*, wybrał więc znów aeroplan najnowszej konstrukcyi.

Niestety, w drodze, skutkiem zepsucia się motoru, musiał wylądować na samotnej wyspie wśród oceanu. Jak drugi Robinson pędził tu opłakany żywot przez cały dziesiątek lat, przypadkowo tylko dojrzał go raz pewien przelatujący nad wyspą aeronauta i zabrał ze sobą do Londynu.

Wylądowano szczęśliwie w Southampton. Tu dowiedział się Fileas ku swej ogromnej radości, że strejk węglowy już ukończony, koleją więc dostał się do Londynu, a z dworca automobilem do *Excentric-Clubu*, gdzie oczekiwali nań koledzy i przyjaciele, zebrani tutaj od trzydziestego dnia po jego wyjeździe...

Podano szampana i wychylono kielichy na cześć nowoczesnej techniki i jej postępów dzięki którym można obecnie odbyć w niespełna dwudziestu latach tę samą podróż, na którą ongiś potrzeba było aż... ośmdziesięciu dni!



A to pech!

— Panie, wyobraź pan sobie, jak mnie pech prześladuje! Żona moja wzniosła się w zeszłym roku balonem na uwięzi! Urwała się lina!... Jeden ze znawców powiedział mi, że gdyby żona była o pięć funtów lżejsza, byłbym jej już nigdy nie zobaczył!... Pojechałem więc do Maryenbadu, tam straciła rzeczywiście pięć funtów... I co pan powie?... Tej zimy załamała się na ślizgawce, a ja dowiaduję się, że byłaby poszła na dno, gdyby była ważyła o pięć funtów więcej!...

Dar poety.

Rozbiłem już tych lekkich marzeń czarę,
Którą tak długo cisnąłem do mych warg
Zburzyłem ołtarz, gdziem mych dum ofiarę
Jej na obiatę wśród serca palił skarg.

I byłem wolny — czemuż jak przekleństwo
Świeżo strzaskanych ty zjawiasz mi się mar?
Na nowe mnie wywabiasz dziś szaleństwo —
Rzucasz na duszę rozkosznych złudzeń czar.

A przecież ja nie mogę obojętnych
Oczu przesunąć przez twoich wdzięków kształt,
Unikać ócz Twych spojrzeń tak namiętnych,
Byłoby duszy brutalny zadać gwałt.

Więc rzucam się w Twych spojrzeń oceany,
Usta do gorzkich już wykrzywione skarg,
Wygładzą się, gdy nowym szałem piany,
Usta me spoję z bladością twoich warg.

Uwieńczę Cię i świetnie przyobleke
W marzeń mych tęczę i czar, co w duszy lśni,
Wizyami snów utulę twą powiekę,
Skarbiec mych natchnień otworzę chętnie Ci.

Lecz nadto nic o luba nie dam Tobie,
Uśmiech pierwiosnek przekwitnął całkiem już,
A serca głos ostygnął w wspomnień grobie,
A serca szał wśród srogich stępiał burz.

Zawsze jednaki.

Pan profesor jest znanym pedantem i nie znosi nawet najmniejszego nieporządku. Wszystko musi być zrobione w swoim czasie i na właściwem miejscu.

Onegdaj zdarzyło się, że, wszedłszy do salonu, zastał swą żonę na bardzo czułem sam na sam z panem Alfonsem, jej kuzynkiem.

Pan profesor, ujrzawszy to, zawołał z irytacyą:

— Tyle razy już mówiłem, że salon nie jest od tego! Proszę, chciejcie przejść do sypialnego pokoju!...

Rozkład godzin męża królowej holenderskiej.

Od 9—10 wstawanie z łóżka.
Od 10—11 toaleta.
Od 11—12 konferencya z wierzycielami.
Od 12—1 śniadanie.
Od 1—2 siesta.
Od 2—3 podpisywanie weksli.
Od 3—4 gazety.
Od 4—5 rozrywki w gronie dam dworu.
Od 5—6 ciąg dalszy.
Od 6—7 obiad.
Od 7—8 korespondencya.
Od 8—9 herbata.
Od 9—10 pogadanka literacka.

O 10 godzinie początek jego zajęć państwowych.

Z listów Hermogenesa Klapy.

Stambuł.

Kochany Bocianie!

Niewymownie mi żal tych biednych Włochów, dzięki którym przecież mamy makaron, parmezan i prawdziwe weroneskie salami, nie mówiąc już o Romeu i Julii, Kapitolu i neapolitańskich lazzaronach.

— Trzeba im dopomódz! — pomyślałem sobie, a ja już jestem taki, że co pomyślę, to zaraz w czyn wprowadzam. Raz tylko w życiu mi się nie udało, ale niech będą za to dzięki Najwyższemu. Marzyłem, że wartoby się ożenić, jestem jednak do dnia dzisiejszego kawalerem.

W tym celu wyjechałem nad Bosfor, bo ciekawy byłem zobaczyć, jak też kochany Mahomet zaszpuntował Dardanelle, miałem też zaproponować mu *vergleich* z Włochami, bo mi już przejadła się cała ta trypolitańska awantura.

W Konstantynopolu byłem dopiero pierwszy raz. Jako przyjaciela wszelkich zwierząt (z wyjątkiem różnych dokuczliwych owadów) ogromnie ucieszył mnie widok całych gromad psiego rodu, włóczących się w dzień po ulicach, w nocy wyjących do księżyca.

Objaśniono mnie, że dawniej było ich jeszcze więcej, ale tysiące padły pod razami chciwych przedsiębiorców, którzy tutaj założyli fabrykę konserw hygienicznych i bigosu myśliwskiego.

Sułtan był właśnie w haremie na ważnej politycznej naradzie z swą faworytką Fatmą, gdy go zawiadomiono o mem przybyciu. Kazał mnie przeprosić, iż każe mi czekać, ale właśnie omawia sprawę otwarcia cieśniny dardanelskiej dla wygody całego świata.

Wiadomość tę przyniósł mi sułtański obereunuch Kapłon-basza. Poprosiłem go, aby mi pozwolił obejrzeć, bodaj powierzchownie, harem sułtański...

— Naturalnie, że chyba powierzchownie — odparł drapiąc się w brodę — wszelkie gruntowniejsze badania zastrzeżone są wyłącznie i jedynie dla jego sułtańskiej mości... A pan łaskawy z przekonania Młodoturek, czy Staroturek...

— Staroturek, dobrodzieju — odpowiedziałem — i to już od lat kilkunastu.

— W takim razie może się da co zrobić! Młodoturka absolutnie bym nie wpuścił, boby mi zrewoltował wszystkie odaliski...

Zapaliliśmy sobie on *sułtana*, ja *damen* i puszczaliśmy oboma końcami wonne dymki, gdy wtem wszedł sułtan.

— A co wy tu robicie?

— Bawimy się w harem!

— Nie rozumiem!

— Taż to takie proste, jak ulica Krzywa w Krakowie!... On ma *„sułtana“*, ja kupiłem dwa *„damen“* i jest już harem!

— Z kimże jednak okoliczność? Bo o ile mi się zdaje nie miałem dotąd przyjemności?...

— Zupełnie jestem tego samego zdania! Pozwoli pan sułtan dobrodziej, że się przedstawię. Jestem Hermogenes Klapa, literat i polityk, przyjaciel wielu głów koronowanych... Z królem Piotrem serbskim chodziłem do szkoły, z królową Wiktoryą grywaliśmy w maryasza. Miałem nawet psa do polowania, który wabił się Sułtan! Ale zdechł biedaczek przed kilku laty...

— A czem mogę służyć?...

— Przybyłem tutaj, aby się postarać o otwarcie Dardanelli! Na tem cierpi ogromnie handel europejski. Aron Gajer z tego powodu w ubiegłym tygodniu sprzedał o dwie pary spodni mniej, a krakowscy piekarze przestali wypiekać centówki! Tak być nie może dalej, my pana, panie sułtanie, pociągniemy do odpowiedzialności i zażądamy odszkodowania!

— Panie! Daj mi pan spokój, z tem odszkodowaniem, bo mnie szlag trafi! Naturalnie z rozpaczy!... Nie mam ani jednego sąsiada, któryby nie żądał odemnie odszkodowania, ale proszę mi powiedzieć, za co?... Siedzę sobie cicho tutaj w haremie, moczę sobie nogi i inne części ciała w Bosforze, bo mi wolno, a wam się zachciewa odszkodowania?... Może jeszcze mam was przepraszać za to, że bestya Włoch wlazł mi w szkodę w Trypolisie... Nie, tego nie zrobię! Nie ustąpię! Raczej zatkam na wieki wieków Dardanelle...

— Tego pan nie zrobisz ze względów hygienicznych...

— Ciekawy jestem dlaczego?... Właśnie, że zrobię, bo to moja własność!...

— To pana pan fizyk każe zamknąć do ula. Wówczas zaśmierdzi się woda w morzu Marmora nie mając odpływu i gotowa znów jaka epidemia! A tu szczepienie tyle kosztowało...

— Dajcie mi zresztą spokój z temi Dardanellami! Zatykajcie je lub odtykajcie, ale mnie nie przeszkadzajcie w pracy dla dobra ludzkości... Allah jest wielki!

— *Salem alejkum!*

— Wobec tego, że jesteś pan, jak miałem sposobność poznać, człowiekiem czułego serca, a takich lubię, mianuję pana mym eunuchem z uwolnieniem od taksy...

— Jeśli z uwolnieniem także od reszty połączonych z tem nieprzyjemności, to się zgadzam, jeśli nie, to dziękuję za ten zaszczyt! Byłby dla mnie zbyt bolesny... Wolałbym, aby mi pan, kochany Mahomecie powierzył ściąganie podatku psiego w Konstantynopolu! Wywiążę się z tego jak się patrzy i nie popełnię malwersacyi. Żeby mnie tak szlag trafił, jeśli nie mówię prawdy...

— Wolałbym cię widzieć dyrektorem zakładu czyszczenia miasta... Ale o tem pogadamy kiedyindziej, bo czas wracać do haremu!... Allah jest wielki!...

Temi słowy pożegnał mnie, a ja wyjechałem, nic właściwie nie zdziaławszy. Z drogi jeszcze napiszę! Wasz

Klapa.



Dobry środek.

Pani Berta spodziewa się w najbliższych dniach rozwiązania. Mąż i cała rodzina ogromnie są zaniepokojeni, gdyż to jest po raz pierwszy. Tylko jej siostra, szesnastoletnia pensyonarka Mania, nie podziela obaw rodziny. Podczas gdy wszyscy są w trwodze, Mania przynosi siostrze pakiecik i mówi z miną najswobodniejszą w świecie:

— Przynoszę ci nader zajmującą lekturę! *Dzieje grzechu* Żeromskiego! Czytaj sobie, Bertuś, jakby cię ta awantura zaczęła nudzić!...

A—ha!

Ja nie wiem, co to znaczyć ma,
Nie wierzę w nic a nic,
Ni oku, co w niem błyszczy łza,
Ni tym... rumieńcom lic,
Nie wierzę w biały pereł sznur,
Co ząbków miano ma,
Nie wierzę w świeżość cery skór,
Nie wierzę w nic — aha!

Wierzyłem kiedyś, dawno już,
W dozgonną miłość pań,
W ich ząbków sznur i twarzy róż,
W oczęta, jak u łań...
Wierzyłem też w ich dobry gust,
W krew zdrową, co w nich gra,
Wierzyłem też w krój drobny ust
Wierzyłem w to — aha!

Ja nie wiem, co to znaczyć ma,
Do wiary znikła chęć,
I choć krew dalej we mnie gra,
Gra także zdrowa rtęć...
Do drobnych ustek pociąg mam
Lecz znikła wiara ma,
Że w tej proporcyi dziś u dam
Jest wszystko... pst! — aha!

W szkole.

Profesor: Co?... Ty chciałbyś mnie oszukać, smarkaczu?... Nie uda ci się to!... Musiałbyś sobie znaleźć głupszego odemnie!... A takiego, powiadam ci, nie znajdziesz, choćbyś szukał nawet ze świecą!

W księgarni.

— Prosiłabym o jakąś książkę odpowiednią dla panienki...

— A dla jakiej życzy sobie łaskawa pani?...

— Blondynka z niebieskiemi oczyma!...



Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Zdzisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Więc jakoś trudno zdecydować się pani na wyjście za mąż...
— Naturalnie! Wówczas stracę przecież przynajmniej połowę swych wielbicieli!...